

Bogdan Mazan

List z placu boju

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 32, 307-310

1976

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BOGDAN MAZAN

LIST Z PLACU BOJU

W 151 numerze łódzkiego dziennika „Rozwój” z 1904 roku, prócz oficjalnych — jak zwykle — komunikatów o sytuacji na froncie rosyjsko-japońskim, wydrukowany został interesujący list bezpośredniego uczestnika wojennych wydarzeń. Autorem listu był włościanin z powiatu brzezińskiego Stanisław Mędrzycki, naówczas żołnierz 3 rot 18. wschodniosybirskiego pułku strzelców. Nie miał on zapewne szczęścia do poczty polowej, bowiem (jak zaświadcza żyjący jeszcze jego synowie) dopiero siódme z kolei pismo skreślone jego ręką trafiło do rodzinnego domu. Graficzna strona wiadomego listu, gdzie „świadomie czy nieświadomie coś się rymowało”, stanowiła dla rodziny wojaka problem nie do rozwiązania. Niejaki Malc, syn miejscowego dziedzica, do którego zwrócono się o pomoc, dostarczył pismo redakcji „Rozwoju” z prośbą o odszyfrowanie treści. Ta zaś, ingerując w interpunkcję i pisownię, uczyniła je czytelnym.

Środkową część listu zajmuje wierszowany opis potyczki pióra Stanisława Kochmana, frontowego kolegi nadawcy. Współpraca przyniosła zresztą obopólne korzyści. Słowo wierszowane uwydatniło treść listu, samo zaś — narzuciło się baczniejszej uwadze. Redakcja „Rozwoju” dopisała ze swej strony: „nie patrzmy na formę, a raczej na treść, na przezierającą przez te rymy duszę i serce naszego włościanina”, po czym wydrukowała całość opatrzywszy ją stosownym tytułem: *List z placu boju*.

Góry, 1 maja 1904 roku

Kochani moi Rodzice!

W pierwszych słowach mego listu niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Donoszę Wam, że jestem zdrowy i żywy z łaski Pana Boga, czego i Wam kochani Rodzice życzę; tylko się żalę przed Wami, bo już Bogu dzięki siódmy list piszę i żadnej odpowiedzi nie mam, i nie wiem, co się z Wami dzieje, a Wy nie wiecie, kochani Rodzice, co się ze mną dzieje! Bo ja żyję tu bardzo marnie, tak jak mówi przysłowie: „ci chłodno i głodno, i do domu daleko”. Ale Wy tego nie widzicie i nie mam się przed kim użalić, że listu nie odbieram i że mnie zagonili w taki daleki kraj. Na przykład dzisiaj już jestem w pochodzie trzy tygodnie i ciągle piechotą, a tu gorąco, że aż się pot z człowieka leje, a tu trza nieść wszystko na sobie tak, że aż siniaki od patronów i rańca, a tu okropne

góry, że nie ma kawałka równego pola, tylko góry; gdzieś tam kawałki skały, i to taka, że Boże ratuj — u nas stajnia dla koni lepsza. I tak idziemy, idziemy aż w Koreę, bo tam Japoniec oczekuje na nas i nie wiem, co się z nami stanie. Może mnie zabiją i nie będę wiedział, co się z wami stanie. A Wy nie będziecie wiedzieli, co się ze mną stało. A teraz Wam posyłam parę wierszy o moim pochodzie.

Gdy słońce zaszło, myśmy już byli ponad doliną Jeziora,
 Szliśmy górami, ponad górami tuman się wzbija od morza.
 Poza tumanem dzionek nastaje i świeci na niebie zorza.
 Dzionek prześliczny. Patrę dokoła, ni jednej chmurki na niebie.
 Stoję szczęśliwy, żeśmy już przyszli, patrę bez końca przed siebie.
 Patrę bez końca, z góry w dolinę — w dolinie wojska już rzesza,
 A nieprzyjaciel już się „wystroił”, ku naszym wojskom pośpiesza.
 A mnie się zaraz zimno zrobiło, stanęły w oczach wilczury,
 Nogi pode mną raptem zadrżały i... już się zatrzęsły góry...
 Góry się trzęsą, granaty lecą, kule się sypią bez końca...
 Już się złączyły wojska z wojskami i razem ze wschodem słońca.
 Już się złączyły oręż z orężem, żołdat z żołdatem się bije.
 Jeden raniony, drugi już pada, trzeci upadłszy nie żyje.
 Konnica pędzi z prawego „flanka” i na piechotę napada.
 Piechota strzela i bez ustanku żołnierz za żołnierzem spada.
 Tu się krew leje, tu trzeszczą kości i słychać jeszcze zgrzyt zębów,
 A każdy idzie, pada ze mdłości, bo atak biją w sześć bębnow.
 A ja strapiony idę do boju — przyszła i na mnie godzina!
 Mnie oczekuje ojciec i matka, i cała moja rodzina!
 Gdym se to wspomniał, łzy mi stanęły, serce gwałtownie zabije.
 Patrę — koło mnie stał mój kolega — pada zemdlony, nie żyje.
 Pada zemdlony, jeszcze wymawia: „napisz list do mej rodziny;
 Napisz, że kula mnie przeleciała po pół do drugiej godziny;
 Napisz do ojca, napisz do matki, jaka śmierć moja na wojnie;
 Niech dadzą na mszę za moją duszę — a ja umieram spokojnie.
 Ciebie, kolego, nich Bóg zachowa”. Patrę — już zamknął powieki.
 Wymówił tylko te smutne słowa, zasnął w cierpieniach na wieki.
 I takie było me rozłączenie z moim najlepszym kolegą.
 Razem żyliśmy, razem chodzili, razem sypiali w noclegu.
 Jam się zamyślił, a tu się biją, wojsko na wojsko napada,
 A niedaleko jak o sto kroków rozerwała się „granada”.
 Rani, kaleczy, ludzie padają, tak jak od sierpa żyto.
 Toczy się walka już osiem godzin — dwustu piętnastu zabito!
 Toczy się walka, przestały bomby, nastaly przeróżne krzyki
 I wszyscy się zeszli na „hurra” i już się bijem na „sztyki”.
 Sztyk się opiera o ludzkie kości, raniony krzyczy pomocy.
 Tu nie wiadomo, kogo ratować, bo walka idzie wśród nocy.
 Jeden przeklina wszystkich na świecie, drugi umiera spokojnie,
 Jeden nie modlił się nigdy Bogu, to się pomodlił na wojnie.
 Przez pół godziny walka skończona, już odstawili na koniec.
 Myśmy pobili wroga naszego — tym wrogiem to był „Japoniec”.
 Na bojuwisku ciężkie powietrze, że aż nie można oddychać,
 A rano, o słońca wschodzie, pułkową muzykę słychać.
 Muzyka nasza gra pochodnego, echo go niesie i ginie.
 Pułkownik krzyczy: stójcie młodcy — i stanęliśmy w dolinie.
 Jeden jest wesół, żeśmy już przyszli, a drugi tęskni do matki.
 Tu przyszedł nakaz od pułkownika, żeby rozłożyć „pałatki”.
 I tak żem zasnął w swojej pałatce, z takimi znowu myślami,
 Żem był przy ojcu i przy swej matce z wszystkimi swojakami.

Skończyłem swoje wiersze. Ułożył wiersze Stanisław Kochman. A te-

raz więcej nie mam co pisać, jak tylko pozdrawiam Was, kochani Rodzice, i żegnam się z Wami, bo może się już nie zobaczymy. Proszę Was, żebyście się pomodlili do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Pozdrawiam wszystkich braci i siostry, i sąsiadów, i znajomych, i kolegów, i całą moją rodzinę, a Was kochani Rodzice, całuję po niezliczone razy.

Kochający Was syn Stanisław Mędrzycki

Autora „wierszy” w niejednym inspirowała tradycja. Miała ona niebagatelny udział również w dalszym krążeniu utworu. Czytelnik znajdzie więc u Kochmana ślady literackiego szlif i zależności, a także ugrutowane znacznie później motywy piosenki wojskowej. Prymitywizm konstrukcji, prostota wyrazu i niewyszukana psychologia utworu nie przyniosą może uznania u smakoszów. Ale i pisząc „po swojemu — dla swoich” wzbogaca autor niektóre tradycyjne motywy. Odświeża na przykład, dobrze znany w Kongresówce od powstania listopadowego, motyw tęsknoty rekruta odbywającego służbę na Dalekim Wschodzie (liczne wersje pieśni o „czerwonym morzu”). Estetyczno-użytkowa wartość jest niemniej naddatkiem. Utwór Kochmana to poezja doraźnej potrzeby. Wyrazistość i z gruba ciosany efekt najpełniej więc realizują stawiany w tej mierze postulat wartości znaczeniowej. Do zapadłej wsi w Brzezińskim przeniesiono w ten sposób najrozmaitsze treści: jak żyją i o czym myślą ludzie na wojnie. Z prostej anegdoty, wspartej refleksjami o niedoli żołnierskiej, wysnuwa się opowieść również i o sensie moralnym wojny. Co prawda fortuna zdawała się naigrawać z gorzkich, lecz indywidualnych doświadczeń. Powszednie i ostateczne sprawy wojny nie układały się według życzeń poety-żołnierza. Poważnie uszczuplone szeregi armii rosyjskiej uzupełnił wkrótce grudniowy pobór rekrutów z ziem pod zaborem. I właśnie w brzezińskim powieście przebiegał on sprawniej niż w okolicy. O lokalnie wzorowej mobilizacji skwapliwie doniósł „Rozwój”: „W końcu należy zaznaczyć, że w porze poborowej rezerwistów w Strykowie nie było najmniejszych zażść zakłócających spokój. Porządek, zawdzięczając administracji gminnej, był wzorowy. [...] Mobilizacja w gminach Długie i Mikołajew, należących do powiatu brzezińskiego, odbyła się spokojnie”¹. Ujawniły się przy tej okazji sympatie dziennika dla endecji, która rozwinęła usilną działalność paralizującą akcję PPS przeciwko brance wojskowej.

Redakcja „Rozwoju” niejednokrotnie jeszcze wracała do pomysłu zamieszczania wspomnień autentycznych uczestników frontowych wydarzeń. Do końca 1904 roku zamieściła aż siedem listowych relacji². Ożywiały one treści suchych (i niewesołych) do-

¹ „Rozwój” 1904, nr 295, s. 8.

² Zob. „Rozwój” 1904, nr 194, s. 5; nr 205, s. 2; nr 217, s. 5; nr 222, s. 2; nr 223, s. 5; nr 247, s. 5; nr 248, s. 5; nr 249, s. 4; nr 250, s. 5.

niesień z pola bitwy. Wnosiły pierwiastki egzotycznej kultury, wreszcie rozbijały stereotypowe wyobrażenia o niecywilizowanym świecie Chin i Japonii. W liście chorążego rezerwy Mieczysława Jankowskiego znajdujemy na przykład ciekawe wrażenia z pobytu w chińskim teatrze i kolonii polskiej w Charbinie. Część epistolarnych wypowiedzi przynosiła konkretne informacje o przemarszach, potyczkach i żołnierskich kłopotach. Nierzadko wzmianką o czyjejs śmierci uzupełniano nieregularnie pomieszczone w „Rozwoju” wiadomości o rannych i poległych. Dość uważna cenzura, w trosce o morale świeżo rekrutowanych zastępów, sterowała rzeczowością frontowych doniesień. Nieodłącznym zatem składnikiem listów były chwile uniesień nad niezłomnością dowódców, twierdzenia o nieuchronnie niepomyślnym dla Japończyków zakończeniu wojny itp. Lekarzy zdążających na front miały napawać optymizmem listy doktora G. Lewina z Warszawy przysyłane do hebrajskiej „Hacofe” (wybór z nich uprzyściplenił „Rozwój” swym czytelnikom). Autor narzeka co prawda na prymitywne warunki, ale chwali niskie koszty utrzymania, sadzi się na dowcip. Niegorzej mu się też wiodło, skoro w jednym z ówczesnych numerów „Hacofe” wydrukowano jego pracę literacką pt. *Wspomnienia z Szwajcarii*, pisaną podczas służby w Charbinie.

Udział owych korespondentów w szerzeniu naiwnej ideologii lojalistycznej, opierającej się na uwielbieniu głów koronowanych i wierze w słuszność każdej wojny, jest niewątpliwy. Trzeba jednak wspomnieć, co pisał w tym względzie Bystron: „pomimo tego prymitywizmu była ona [wojna — przyp. B.M.] czymś nieskończenie szerszym od społecznego światopoglądu dawnej wsi. Chłop, który służył w wojsku, dowiadywał się wielu rzeczy, oczywiście również bardzo jednostronnie ujętych, o szerokim świecie i czuł, że pewną rolę w tym świecie odgrywa, że jego osobista dzielność może przyczynić się do zwycięstwa dobrej sprawy”³.

Optymizm wojennych korespondencji wzrastał w miarę pogarszania się sytuacji militarnej państwa carów. Wiernym obrazem żołnierskich utrapień zdaje się przeto jeden z pierwszych przekazów — list S. Mędrzyckiego wraz z wierszem Kochmana. Nie kwestionowane onegdaj walory utworu, a zarazem i kultury ludowej — świeżość i spontoniczność — mają przy tym do dziś swoje znaczenie.

³ J. S. Bystron, *Kultura ludowa*, Warszawa 1947, s. 329.

